

EWA MALECZYŃSKA

**ĆWIERĆ WIEKU TRADYCJI I DALSZE FORMY WSPÓLPRACY
UNIwersytetu WROCLAWSKIEGO I SZKOŁY**

Pozwalam sobie rzucić na początku garść wspomnień. Uniwersytet Wrocławski zaczął współpracować z nauczycielstwem i szkołą wcześniej, niż rozpoczął wykłady dla młodzieży studenckiej, czyli niż zaczął pracować sam jako uczelnia. Z inicjatywy kuratora Dębskiego w dniach 26 X—2 XI 1945 r. odbył się we Wrocławiu pierwszy kurs śląskoznawczy, przeznaczony dla wizytatorów i inspektorów szkolnych, a prowadzony przez prof. E. Wrzoska, prof. W. Stysia i dr E. Maleczyńską. Pracownicy naukowci, którzy dotąd nie byli śląskoznawcami, poczuli się w obowiązku przekazania zwierzchności szkolnej wiedzy o „odzyskanym domu” na tyle oczywiście, na ile w danej chwili było ich na to stać. Dziwni ludzie byli na sali. Warszawiacy i repatrianci ze Lwowa i Wilna, ludzie z armii polskiej na Zachodzie i ci, co przemierzili szlak od Lenino po Berlin, ci, którzy w Polsce centralnej zostawili rodziny i domy, i ci, którzy utracili wszystkich i wszystko. Mieli uczyć się, jak pokochać Śląsk. Chodziło bowiem na owym pierwszym kursie nie tyle o szeroką wiedzę — tej sami, jak podkreśliłam, nie posiadaliśmy jeszcze, co o zapoczątkowanie więzi uczuciowej z nową ziemią, gdzie nam kazano „...podnieść wysoko głowę po czasach pogardy i wyszczerbionym pługiem ugor orać twardy”. Nie mam żadnych notatek z owego pierwszego wykładu o dziejach Śląska. Pamiętam tylko, iż starałam się wyjaśnić, że tu była jedna z kołysek polskości, że lud śląski ma świetne tradycje walki o swoją narodowość, że stać się Ślązakiem — to zaszczyt i powód do dumy. Podobno ten kurs i następne organizowane przez władze szkolne w jesieni 1945 r. na prowincji cel osiągnęły¹. Nie mogliśmy wówczas w każdym razie dać więcej.

We Wrocławiu byłam w listopadzie 1945 r. po raz pierwszy. Widziałam popiół w kościele Św. Anny, który zachował jeszcze kształty książek

¹ Por. E. Stubiedo, *Start wrocławskiej oświaty* (Trudne dni, t. I, Wrocław 1960, s. 223—224).

Biblioteki Uniwersyteckiej. Kształty były tak łudzące, że wyciągnęłam rękę po jeden z tomów. Ale za dotknięciem rozsypał się w proch. Tragiczne losy kultury widniały z tych zgłiszcz. Ale widziało się na ulicach nie tylko tragiczne losy wartości kulturalnych. Wrocław już się nie palił, nie pogrzebane trupy były już uprzątnięte z ulic, a jednak rzucał się w oczy tragizm losów ludzkich. Utkwił mi w pamięci widok spotkany na ulicy Świdnickiej. Na stosie gruzów zburzonej kamienicy (zwalisko gruzów sięgało do wysokości pierwszego piętra) zatknięto z desek zbity krzyż — znak czyjejs pamięci o tych, co tam zginęli. Niemcy? Oczywiście najprawdopodobniej Niemcy. Ale nie nienawiść narodowa była decydującym uczuciem wśród większości z nas, ówczesnej tzw. grupy naukowej. Mimo woli przypominają mi się strofy jednego z wielu krążących wówczas wśród Polaków — a szkoda, że nigdy nie wydanych — wierszy, nawiązujące do rozsianych po mieście grobów ludności cywilnej:

Kto zabił, kto zginął — cóż znaczy?
 Jednak człowieczy, matczyny był ból
 I oczy zapuchłe od płaczu...
 O kiedyż zobaczym oślepli od mąk
 Prawdziwy świt jutra wśród nocy?
 O kiedyż od trudu krwawiących się rąk
 Fałszywi nie zwiądą prorocy?

To był rok 1945, obfitujący zresztą w o wiele bardziej pełne grozy obrazy. Rok nabrzmiały dla nas nadzieją i radością budowy nowego życia, ale i smutkiem wielkim, bo żywą pamięcią naszych własnych świeżo poniesionych strat.

Starałam się, o ile to możliwe po ćwierć wieku, oddać nastrój owego pierwszego kursu dla nauczycieli, aby tym plastyczniej wykazać, jak wielka wystąpiła różnica już po niecałym roku. Zresztą w roku szkolnym 1945/46 byłam do Wrocławia tylko „przyżeniona”. Natomiast od maja 1945 r. przebywał tu stale mój mąż, prof. Karol Maleczyński, i korzystał stale z mej pomocy w pracy z nauczycielstwem i szkołą. A miał tej pracy dużo przy wszystkich zajęciach pionierskich (z budowlanymi włącznie). Raz w raz wspomina jego korespondencja z roku akademickiego 1945/46 o wykładach śląskoznawczych dla różnych grup nauczycieli, czy o bardzo dobrze wówczas prosperujących tzw. „powszechnych wykładach uniwersyteckich”, na które uczęszczali licznie mimo trudnych warunków nauczyciele z Wrocławia i młodzież. Główne jednak zadanie polegało na daniu nauczycielom rzetelnej i szerokiej wiedzy o Śląsku. Zostało to podjęte na dwóch kursach zorganizowanych przez kuratorium przy pomocy pracowników Uniwersytetu w Bystrzycy w maju i sierpniu 1946 r. Problematyka owych kursów była w pewnym sensie prostsza niż owego wrocławskiego z przełomu października i listopada 1945 r. Dawaly

głęboko już zainteresowanym „odzyskanym domem” ludziom wielostronną wiedzę o Dolnym Śląsku, ustami profesorów bądź wrocławskich, bądź jeszcze krakowskich, bądź działaczy kulturalnych Górnego Śląska. Prof. prof. Bąk, Czyżewski, Inglot, Jamka, Mikulski, Klimaszewski, Maleczyński, Olszewicz, Rospond, Sembrat, Styś, Szarski, Wąsowicz, Wrzosek, a obok nich Gładysz czy Szewczyk, oto zgoła niepełna lista prelegentów.

Po kursach tych pozostał trwały ślad: dwutomowe wydawnictwo *Oblicze Ziemi Odzyskanych — Dolny Śląsk*², zrealizowane w 1948 r. przez firmę wydawniczą „Książnica Atlas”, a zawierające w większości wypadków poszerzone wykłady kursowe. Oczywiście wydawnictwo to jest dziś pod wieloma względami przestarzałe. Jednak z pełną słuszością głosiła przedmowa, podpisana przez E. Maleczyńską, B. Olszewicza i Z. Rysiewicza, jako redaktora wydawnictw „Książnicy”, że „Pod wielu względami i na wielu polach jest 1945—1947 r. dla Dolnego Śląska zamkniętym i zakończonym etapem. Niechże niniejsze wydawnictwo będzie jednym z dowodów, że etap ten nie minął bezplodnie, a położył zasadnicze podwaliny pod pracę lat następnych”³. W ten sposób potrzeby szkoły dały impuls do pierwszego naukowego kompendium wiedzy o Śląsku, stając się współtwórcami ukierunkowania badań. Oparta o daną przez Uniwersytet wiedzę organizująca się szkoła śląska mogła „kształtować duszę młodzieży, pomna swej tradycji, która streszcza się w hasło upartej pracy w najcięższych nawet warunkach i niezachwianej wiary w budowaną własnymi rękami przyszłość”⁴.

Jeden z owych kursów wakacyjnych 1946 r. trwający od 29 lipca do 10 sierpnia (Karpniki) miał specyficzny charakter. Nie dawał gotowej wiedzy o Śląsku, ale uczył badać Śląsk, był kursem metodyki pracy naukowej na prowincji i nad prowincją, nad miejscowościami Dolnego Śląska w kilku zasadniczych dziedzinach wiedzy. Mówił więc prof. Maleczyński o sposobie zbierania i zabezpieczania archiwaliów i księgozbiorów i o ich dawnej niemieckiej organizacji; mówił dyr. Gładysz o zbieraniu zabytków etnograficznych, prof. Szarski o obserwowaniu flory i fauny dolnośląskiej, odtwarzając z płyt głosy ptactwa specyficzne dla naszego rejonu. Mówił prof. Rospond o zbieraniu wyrażań gwarowych, prof. Mikulski o śladach pobytu Polaków w miejscowościach Dolnego Śląska. To tylko przykłady. Zespół wrocławskich pracowników nauki był już wtedy świadomy, jak wiele pracy wymaga jeszcze polskie naukowe spojrzenie na Śląsk, zwłaszcza Dolny, jak cenna jest każda drobna po-

² *Oblicze Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk*, t. I: Przyroda, Gospodarka, t. II: Dzieje, Kultura, Wrocław—Warszawa 1948.

³ *Oblicze Ziemi Odzyskanych*, t. I, s. 13.

⁴ E. Maleczyńska, *Tradycje szkoły polskiej na Śląsku na tle walki o narodowość* (*Oblicze Ziemi Odzyskanych*, t. II, s. 450).

zornie cegiełka. Po kursie przystąpiliśmy do skreślenia przewodnika pracy naukowej na prowincji. Niestety nie ukazał się w druku. Z wielu powodów nie rozwinęła się też wówczas praca badawcza nauczycieli ani tak szybko, ani tak szeroko, jak tego pragnęliśmy. Czy jednak nic z tego okresu nie pozostało? Chyba pozostało w nastawieniu ludzi i w ponawiających się próbach naukowego wysiłku⁵. Powrócę do tych spraw jeszcze niżej. Tu pragnę jeszcze podkreślić niezapomnianą dla mnie — wówczas półnauczyciela, a półpracownika nauki (byłam w trakcie habilitacji) — atmosferę karpnickiego kursu. Stosunek wykładowca — słuchacz wypełniał krótkie godziny ranne, przerywane zresztą dyskusją. Ale cały dzień — nauczyciele i pracownicy nauki — byliśmy razem: na wycieczkach i wyprawach badawczych, na obradach i wieczorach, na pogwarkach w karpnickim parku. Nigdy chyba za mojej pamięci bezpośrednia, osobista więź pracownika nauki i pracownika oświaty nie manifestowała się silniej niż na kursie karpnickim.

Wielu wykładowców kursów w Bystrzycy i Karpnikach już nie żyje. Odszedł prof. Czyżewski, prof. Wąsowicz, rektor Szarski, prof. Mikulski, prof. Styś, prof. Maleczyński. Wszyscy mieli dla odbudowy nauki we Wrocławiu olbrzymie zasługi, a równocześnie wychowali z biegiem lat szereg nauczycieli śląskich. Dziś w ćwierćwiecze początków ich pionierskiego trudu, który niejednokrotnie kosztował ich utratę zdrowia i przedwczesny zgon, warto uświadomić sobie, że ów wysiłek tych, co byli tu pierwsi lub prawie pierwsi, wysiłek nie tylko wymienionych pracowników nauki, ale całej gromady pionierów fabryk, wodociągów, elektrowni czy kolei był fundamentem, na którym dopiero można było budować dalszy rozwój Dolnego Śląska, fundamentem, na którym oparło się to, czym chlubimy i legitymujemy się dzisiaj. Można się spierać, czy w latach następnych nie mogliśmy budować jeszcze lepiej i szybciej. Jest bezsporne, że nie mogliśmy budować bez oparcia na tym fundamencie. Ale dość wspominków.

Jeśli w owych pierwszych latach program prac badawczych nauczycieli nie rozwinął się szeroko, nauczyciele rozwinęli jednak zainteresowanie Śląskiem wśród młodzieży szkolnej. I tu Uniwersytet pomagał, jak mógł. Pierwszą bodaj pomocą była tu moja skromna książeczka napisana na naleganie kuratora Dębskiego jeszcze w 1945 r., a wydana wiosną w 1946 r.⁶ Później przyszły czasy działalności Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich. W jego organizacyjnych ramach Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii i skupieni w nim pracownicy naukowci nieśli

⁵ Por. T. Mikulski, *Dwa dni w Karpnikach* (Temat Wrocław, Wrocław 1961, s. 321—324).

⁶ E. Maleczyńska, *Z dziejów naszego Śląska*, Wrocław 1946.

pomoc nauczycielstwu w opracowywaniu tzw. regionalnych wkładek do podręczników historii. Opracowano je dla powiatów Strzelin, Kłodzko, Ząbkowice, Syców, Wałbrzych. Były to broszury tym ważniejsze, że pisane przez miejscowych nauczycieli i działaczy, a tylko przy konsultacji pracowników nauki. Budziły zarazem ruch poszukiwań naukowych w danej miejscowości. Wkładki owe jednak nie tylko nie objęły wszystkich powiatów (jak było planowane), ale wydane jako rękopis i przekazane władzom szkolnym służyły niejako do „użytku wewnętrznego” i nie ukazały się na rynku księgarskim. Jeśli chodzi o oficjalne druki, choć późniejsze i ogólniejsze, bo ujmujące całość Śląska, posiadamy wydane przez PZWS wypisy mające służyć szkole⁷. Wydawnictwem nieco trudniejszym, choć przeznaczonym dla szerokich kręgów odbiorców, była publikowana przez Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii seria przekładów tekstów źródłowych do dziejów poszczególnych miast Dolnego Śląska. Doczekały się wydania takich tekstów Wrocław⁸, Świdnica⁹, Jelenia Góra¹⁰. Wreszcie w latach już ostatnich dobrze służą ogólnej popularyzacji wiedzy o Śląsku dwie serie wydawnicze Ossolineum: „Wiedza o Ziemi Naszej” pod redakcją J. Swołkowicza i „Śląsk w Zabytkach Sztuki” pod redakcją T. Broniewskiego i M. Złata, obie z poważnym wkładem pisarskim pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego.

A jeśli nauczyciel czy nawet uczeń klas licealnych nie zechce poprzestać na pracach popularnych, stoi dziś do jego dyspozycji naukowa synteza w postaci *Historii Śląska* IH PAN; poczęła się ona na Uniwersytecie. Jej tom I w trzech częściach, doprowadzony pod redakcją K. Maleczyńskiego do 1763 r., wyszedł niemal wyłącznie spod pióra pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego (W. Hołubowicz, K. Maleczyński, E. Maleczyńska, R. Heck, St. Inglot, J. Gierowski, J. Leszczyński, K. Orzechowski, K. Piwarski). Kolejno ukazują się częściami dalsze tomy. Wreszcie organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” służy szerokim wachlarzem artykułów naukowych. Tak więc można stwierdzić, że szkoła otrzymała od Uniwersytetu pełny asortyment prac śląskoznawczych, wciąż kontynuowany i uzu-

⁷ S. Michalkiewicz, J. Sydor, *Dzieje Śląska w wypisach*, Warszawa 1964.

⁸ *Teksty źródłowe do historii Wrocławia*, t. I do końca XVIII w., zestawili K. Maleczyński i J. Reiter, Wrocław 1951; *Teksty źródłowe do historii Wrocławia*, t. II do końca XIX w., zestawili W. Długoborski, A. Galos, J. Reiter, pod red. K. Maleczyńskiego, Wrocław 1955.

⁹ *Teksty źródłowe do historii Świdnicy i okęgu*, zestawili T. Bieda, K. Fiedor, S. Kotelko pod red. K. Maleczyńskiego, Wrocław 1958.

¹⁰ *Teksty źródłowe do historii Jeleniej Góry*, zebrał Z. Kwaśny pod red. S. Ingłota, Wrocław 1964.

pełniani. Jeśli wydawnictwa nie zawsze docierają do rąk zapracowanego nauczyciela, szła i idzie w sukurs ze strony Uniwersytetu akcja żywego słowa: odczyty o poszczególnych zagadnieniach dziejów Śląska wygłaszane przez pracowników naukowych w poszczególnych środowiskach prowincjonalnych. Odczyty te, a w ciągu ćwierćwiecza liczyć je można na setki, wygłaszali pracownicy Uniwersytetu pod różnymi formami: Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, Towarzystwa Wiedzy Powszechnej czy oficjalnie pod firmą uczelni. Były organizowane z reguły przez miejscowych nauczycieli, czasem wręcz w szkole, a zawsze dużą część audytorium wypełniała młodzież. Toteż bardzo dobrą formą, szkoda że szybko zarzuconą, były odczyty studentów przygotowywane pod kierunkiem pracowników naukowych, a wygłaszane dla uczniów. Właśnie na impulsy, jakie niosło żywe słowo, szkoła była szczególnie wrażliwa i w dużej mierze pod ich wpływem rozwijała wśród młodzieży „małe formy” miłośnictwa przeszłości ziemi śląskiej przez koła zainteresowań, przez pełnienie przez starszą młodzież funkcji opiekunów społecznych zabytków, przez różne akcje w ramach ZHP, konkursy i olimpiady.

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, czy w wyniku tych długoletnich wysiłków wiedza o Śląsku i przywiązanie do niego jest dziś w umysłach całej młodzieży naszej ugruntowana, zwłaszcza jeśli chodzi o jej późniejsze roczniki. Organizacyjnie i gospodarczo ziemie przed ćwierć wiekiem odzyskane zrosły się z macierzą. Wchodzi w życie pokolenie na nich urodzone. Dolny Śląsk nie miał silnej grupy ludności autochtonicznej, której przez wieki wytworzona pewna odrębność społeczna czy kulturalna wymagałaby integracji z ludnością Polski centralnej. Przyszli tu ludzie z różnych stron, ale w olbrzymiej większości urodzeni i wychowani na obszarze międzywojennego państwa polskiego. Trzeba ich było raczej „uślązaczyć”, powiązać z ziemią, na której mieli żyć, i ze sobą. Czy proces ten dokonał się, czy też trwa jeszcze i wymaga czynnej opieki? Sam fakt urodzenia na Śląsku znaczy dużo, ale nie wszystko; samoczynnie nie kształtuje świadomości ludzkiej. Pozornie mamy dobitne świadectwa tej świadomości w wydawnictwach pamiętników, odpowiedziach na różne ankiety itp. Ale jeśli zestawić je z wiedzą o Śląsku, jaką nieraz wykazuje młodzież naszego rejonu przy egzaminach wstępnych na uczelnie wyższe, poczynają się rodzić wątpliwości, czy nie należy zwiększyć wysiłku szkoły i nas wszystkich? Parafowany układ graniczny z NRF jest oczywiście wielkim osiągnięciem politycznym Polski. Ale wiemy doskonale, że proces zmiany psychiki całego społeczeństwa niemieckiego jest procesem długofalowym, a jakże ważnym nie tylko dla Polski, ale i dla całej Europy. W ramach nowych warunków politycznych przyjdą wzmożone kontakty i całe społeczeństwo śląskie, a zwłaszcza jego młodzież,

musi być przygotowana do wyjaśnienia prawdy o Śląsku wszędzie i na każdym kroku — poczynając od naszego starego autochtonizmu, poprzez dzieje kultury polskiej na Śląsku i walkę ludu śląskiego o zachowanie narodowości aż po zniszczenia ostatniej wojny, odbudowę i osiągnięcia pracy 25-lecia.

Zresztą wiedza o rejonie rodząca serdeczną troskę o jego rozwój ma jeszcze inny aspekt. Okres wielkich wędrówek ludzkich, prowizorki osiedleńczej przy tej czy innej inwestycji mija. Nastaje okres intensyfikacji pracy, okres troski o jej wyniki i rangę każdego miasta, każdego przedsiębiorstwa. Nie ustaje oczywiście migracja fachowców. Ale chodzi o to, aby przybyli wtapiali się w miejscową, powojenną już kadrę zagorzałych entuzjastów rejonu i jego spraw, aby się od nich zarażali. Dodajmy, że nie jest to specyfika śląska, choć sprawa na Śląsku szczególnie potrzebna i ważna. Znaczenie mobilizacyjne wiedzy o najbliższym rejonie kraju jest oczywiście także dla Polski centralnej. Ileż trudu wkłada się np. współcześnie w wydawnictwa mobilizujące ludzi Mazowsza! Tym bardziej tu na Śląsku nie możemy sobie pozwolić na luksus beztroski i uważać sprawy wychowania młodzieży w znajomości spraw śląskich i miłości do swej ziemi za załatwioną, „odfajkowaną” w ramach dokonanej integracji ziem zachodnich i macierzy. A jeżeli tak, to wypadnie zapytać, czy obowiązujący program licealny zostawia margines czasu dla pogłębiania wiedzy o rejonie? Z drugiej strony, czy przygotowanie, jakie pod tym względem daje nauczycielowi uniwersytet, jest wystarczające? Czy nauczyciel w toku pracy zawodowej ma dostatecznie łatwy dostęp do obfitej już literatury śląskoznawczej? Pytania te muszą być postawione i przemyślane przez odpowiednie czynniki. Na tej konferencji zbyt daleko zaprowadziłoby nas jednak podjęcie szerokiej dyskusji nad całokształtem programu szkolnego i uniwersyteckiego nauczania historii.

Niemniej jest faktem, że choć Uniwersytet, także na kierunku historii, kształci nie tylko nauczycieli, kształcenie kadr, i to oczywiście nie tylko w zakresie zagadnień regionalnych, jest głównym świadczeniem Uniwersytetu wobec szkoły. Zadania wzrastają razem ze spodziewanym przejęciem przez Uniwersytet trzyletniego zawodowego studium nauczycielskiego. Będzie to z korzyścią dla poziomu rzeczowego przygotowania nauczycieli szkół podstawowych i z korzyścią dla pogłębienia zainteresowania Uniwersytetu zagadnieniami dydaktyki i pedagogiki. Ale w dzisiejszej dyskusji również zbyt daleko zaprowadziłoby nas omawianie szczegółów.

Rejestrując przejawy więzi Uniwersytetu ze szkołą niepodobna pominąć jednej formy — rozwijających się we Wrocławiu już od 18 lat studiów najpierw eksternistycznych, a później zaocznych na kierunku historii. Sądy o nich są bardzo różne i wśród pracowników naukowych,

i wśród studentów. Zdaje mi się, że w tym wypadku nie tu miejsce na zasadniczą dyskusję. Zapewne — jest margines „niewypałów”. Są i niezyciowe przepisy, i programy, są przemęczeni nerwowo do ostatnich granic słuchacze i wykładowcy, są i studenci, którym chodzi nie o wiedzę, a o zdobycie dyplomu możliwie najtańszym kosztem. Nie o ten margines mi chodzi. Chodzi mi o szeroko otwarte przez Uniwersytet drzwi dla ludzi, którzy naprawdę łakną wiedzy i potrafią ją zdobywać za cenę bohaterских nieraz wyrzeczeń. Jest i wśród nich odsiew — życie przecież nie jest łatwe. Ale jest i drugi fakt: właśnie z ludzi, którzy uzyskali magisterium na studiach zaocznych, rekrutuje się wielu nauczycieli doktorantów — „Skończyłem i czegoś mi brak”. Pragną dalszego kontaktu z wiedzą, z nauką. Umieją oparć o doświadczenia studiów magisterskich pogodzić rzeczy jakże trudne do pogodzenia: pracę zawodową i naukę. Jakiś duch kursu w Karpnikach odzywa się w niektórych doktoratach nauczycielskich — boć ogromna większość ich tematów to tematyka śląska, nawet z dziejów węższego rejonu. Owe przewody doktorskie — to niedoceniony nurt współpracy Uniwersytetu i szkoły. Po pierwsze — przynoszą bezsprzeczną korzyść nauce, ale po drugie — są jedną z najwartościowszych form kształcenia podyplomowego: nie podają informacji o najnowszych wynikach nauki w gotowej i skrótowej formie, ale uczą samodzielnie docierać do książki, krytycznie na nią patrzeć — więcej — umieć znajdować czas na jej lekturę. Nie trzeba zresztą aż przewodu doktorskiego, aby nauczyciel utrzymywał naukowy kontakt z Uniwersytetem. Świadczą o tym — co jest dumą redakcji — szpalty „Sobótki”. Czy ta choćby najskromniejsza, choćby przyczynkarska praca naukowa nauczyciela to obecnie nurt szeroki? Nie, to jeszcze raczej wyjątki. Ale są. I uczelnia jest zawsze gotowa nieść chętną pomoc.

Tu miejsce na omówienie inicjatywy, z którą występuje istniejący znów od roku Instytut Historii Uniwersytetu Wrocławskiego. Są to monografie historyczne miast i rejonów Dolnego Śląska, popularnonaukowe, ale poważne, o objętości 20—25 arkuszy, mające szczególnie rozbudowane tak początki dziejów i w ogóle polskie tradycje, jak i osiągnięcia okresu Polski Ludowej. Redakcję i konsultację zapewnia Instytut Historii Uniwersytetu Wrocławskiego; ale jeśli chodzi o sam tekst, liczymy, że chwycą za pióra działacze miejscowi, przede wszystkim nauczyciele.

To, co powiedziałam o wartości własnej pracy naukowej nauczyciela, zwłaszcza nad rejonem, nie znaczy oczywiście, aby obok tej pracy nie potrzebował on szybkiej informacji o postępach nauki, i to nie tylko z dziedziny śląskoznawczej. Konieczność zorganizowanej szybkiej i dobrej informacji — to zresztą jedna z typowych potrzeb nowoczesnego życia we wszystkich dziedzinach. Istnieje tendencja do niezbędnego unowocześniania wiedzy nauczyciela przez tzw. studia podyplomowe. Nie jest jed-

nak łatwo stworzyć tu dobre formy; „studium” winno bowiem maksymalnie szanować czas nauczyciela, a z drugiej strony podawać informacje wyselekcjonowane i naprawdę na wysokim poziomie. Nie wolno tu iść drogą „ut aliquid fecisse videatur”. Z drugiej strony winno to być nie jakieś jednorazowe, choćby i dwuletnie studium, bo nowe zdobycze nauki narastają i to, co wczoraj było aktualnym stanem wiedzy, dziś może być przestarzałe. Trzeba stworzyć strumień kompetentnej, a równocześnie ciągłej, permanentnej informacji. Mogą ją zapewnić biuletyny drukowane, radio, czy telewizja i żywe słowo, ale żywe słowo niekoniecznie związane w systematyczny kurs, który ktoś tam skończył i ma spokój, a ktoś zaczyna, żywe słowo choćby w formie odczytów recenzyjnych o tym, co nowe i co interesujące wszystkich. Wydaje się, że dużą rolę mógłby tu odegrać szerszy udział nauczycieli w życiu PTH, też w formie kół prowincjonalnych. Zarząd jest gotów wyjść jak najbardziej szkole naprzeciw.

Ważnym polem współpracy Uniwersytetu i szkoły jest rekrutacja na uniwersyteckie studia historii. Istnieje dawna tradycja udziału nauczycieli w komisjach rekrutacyjnych, poprzednio w charakterze obserwatorów, ostatnio jako pełnoprawnych członków komisji. Zmianę tę należy ocenić jako pozytywną. Istniały — bądź istnieją jeszcze i inne formy: tzw. dni otwarte, kiedy młodzież szkolna może przysłuchiwać się zajęciom na uczelni, czy prelekcje pracowników nauki informujące młodzież o studiach na danym kierunku. Obie te, a także inne, formy miały swoje dobre i złe strony. Nie wyczerpują jednak sprawy. Pozostaje otwarte zagadnienie, jak osiągnąć to, aby na studia historyczne i w ogóle humanistyczne zapisywali się ludzie zdolni, zamiłowani, najlepsi, a nie najślabsi. Sprawa jest tym ważniejsza, że niefortunne zniesienie historii jako przedmiotu maturalnego w liceach osłabia rangę historii w szkole. Wydaje mi się, że pierwsze co należy zrobić, to wyzbyć się kompleksu niższości prowadzącego nieuchronnie do osłabienia intensywności i jakości pracy. Nie może rozwijać się kultura narodowa i świadomość społeczna bez więzi z tradycją narodową, bez rzetelnego rozumienia przeszłości nie tylko najnowszej, ale jej nieraz bardzo głęboko tkwiących korzeni. Nie chodzi zaś tu tylko o abstrakcyjny rozwój kultury jako takiej, ale o wpływ kultury historycznej na świadomość ludzką, będącą podstawą „dobrej roboty”. Zaczyna się już wśród polskich czynników decydujących szerzyć przekonanie, że przy koniecznym przyspieszeniu tempa naszego rozwoju gospodarczego i jego jakości, świadomość ludzka nie tylko ta obliczająca zysk pracownika, ale ta płynąca z bezinteresownego patriotyzmu liczy się w rachunku ekonomicznym jako duża wartość. Ale świadomość obywatelska nie rozwija się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej przez doraźne zetknięcie się z jedną książką, artykułem czy

prelekcyj. Wrażliwość emocjonalną na losy całego społeczeństwa trzeba budować długie lata, trzeba, aby się nią zaraził przysłowiowy Jaś, jeśli stojący przy warsztacie Jan ma ją posiadać. Byłoby źle, gdybyśmy my, nauczyciele wszelkich stopni do uniwersyteckiego włącznie, i nadzór szkolny do ministerstwa włącznie należeli do ludzi, którzy zrozumieją to ostatni.

Ale jak praktycznie to zrobić, aby w warunkach, które jeszcze istnieją, właśnie zdolną młodzież zachęcić do studiów historycznych? „Ceterum censeo” — olbrzymie znaczenie ma tu własna praca naukowa nauczyciela i wciąganie uczniów w poszukiwania badawcze. Duża może być również rola uniwersyteckich kół naukowych i nawiązywane przez nie kontakty z młodzieżą najstarszych klas licealnych. Duże znaczenie ma zachęta do dobrej lektury historycznej i dyskusji nad nią, pokazującej nowoczesne oblicze historii. Pamiętajmy tylko, że nowoczesność w badaniach historycznych polega nie na budowie nowych piramid ze starych klocków, ale na wydobywaniu ze źródeł, oczywiście nieraz przy użyciu nowej techniki, nieznanych i przeoczanych dotąd faktów, które stanowią dopiero argumenty przemawiające do współczesnego człowieka.

W zakończeniu pragnę powtórzyć: przewidywanie przyszłości na dłuższą metę nie pozwala nam — wbrew pozorom — na planowanie jednostronnego rozwoju techniczno-gospodarczego bez planowania rozwoju kultury narodowej i przygotowywania jej kadr na najwyższym poziomie, które to kadry obejmą funkcje na różnych, dziś jeszcze może nawet nie przewidywanych stanowiskach.

EIN VIERTELJAHRHUNDERT TRADITION UND WEITERE FORMEN DER ZUSAMMENARBEIT DER WROCLAWER UNIVERSITÄT MIT DEN SCHULEN

Die Verfasserin bringt die schlesienkundlichen Kurse in Erinnerung, die kurz nach dem Kriege von Wissenschaftlern für die Lehrer und Mitarbeiter der Verlage organisiert wurden. Im Artikel wird ferner der in den Schulen durchgeführten Aktion „Lebendiges Wort“ Aufmerksamkeit geschenkt. Die Autorin unterstreicht die Wichtigkeit einer weiteren Vertiefung der Kenntnisse über die Vergangenheit und Gegenwart der niederschlesischen Region, betont die Bedeutung der wissenschaftlichen Tätigkeit der Lehrer auf diesem Bereich und weist schliesslich auf die Bedeutung der Weiterbildung der Lehrer im Fernstudium und durch ergänzende Studien sowie auf die Rolle der Geschichtskennntnisse bei der Gestaltung des gesellschaftlichen Bewusstseins.